



Kryminał z myszką

26

Pan dyrektor jest zajęty

Albert Wojt

Albert Wojt

PAN DYREKTOR JEST ZAJĘTY

Kryminał z myszką – Tom 26

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67296-89-2

Copyright © Wojciech Sadrakuła

Tekst: Iskry, Warszawa 1983 (Ewa wzywa 07, nr 129)

Nakład pierwszego wydania: 149 700 + 300 egz.

I

Zofia Zdrojecka z uczuciem wyraźnego zawodu zamknęła przejrzaną kolejny już dzisiaj raz „Burdę” i schowała ją do szuflady niewielkiego biureczka. Kilka sukienek wyglądało nawet dość zachęcająco na kolorowych ilustracjach, ale dziewczyna nie znalazła w magazynie żadnej kreacji, która szczególnie przypadłaby jej do gustu. Odruchowo zerknęła na zegarek. Dochodziła właśnie piętnasta, do końca urzędowania pozostało więc jeszcze nieco ponad pół godziny. Oczywiście pod warunkiem, że szef zechce w miarę punktualnie wybrać się do domu, na co, niestety, nic nie wskazywało.

Znudzonym spojrzeniem obrzuciła obszerny sekretariat. Prawdę powiedziawszy zarówno dyrektor naczelny, jak i jego pierwszy zastępca potrafili zadbać, by pomieszczenie, przez które wchodziło się do ich gabinetów, miało reprezentacyjny charakter. Pokryte bukową boazerią ściany, wielki wzorzysty dywan i trzy wykonane na specjalne zamówienie regały z masą fachowych wydawnictw na osłoniętych szkłem półkach mogły każdego przekonać, że Zakłady Elektrotechniczne to firma licząca się nie tylko w Warszawie.

Sekretarka sięgnęła do torebki po puderniczkę. Uważnie przejrzała się w lusterku. Stwierdziła nie bez zadowolenia, że makijaż nie wymaga korekty, a i długie, miedzianorude włosy układają się zupełnie jak wczoraj, kiedy opuszczała zaprzyjaźniony salon fryzjerski. Inna rzecz, że ładnej, dwudziestokilkuletniej dziewczynie nietrudno było zadbać o atrakcyjny wygląd.

Chowała właśnie puderniczkę, kiedy jeden ze stojących na biurku telefonów rozdzwonił się hałaśliwie. Bez pośpiechu podniosła słuchawkę.

– Zakłady Elektrotechniczne, sekretariat dyrektora naczelnego – rzuciła uprzejmie, choć z lekką urzędowo. – Ach, to pan, panie Edku! – dodała już mniej oficjalnie, prawie natychmiast rozpoznając rozmówcę. – Niestety, teraz nie mogę pana połączyć. Pan dyrektor jest bardzo zajęty... Nie wiem, ile to potrwa... Dobrze, niech pan zadzwoni później...

Tłumiąc ziewanie odłożyła słuchawkę. Przez chwilę wahała się, czy nie sięgnąć ponownie po „Burdę”, ale nagle skrzypnęły drzwi z korytarza i w progu stanął kierownik działu kontroli wewnętrznej Stefan Borodnicz. Był to przystojny, choć niezbyt wysoki blondyn koło czterdziestki, o krótko przystrzyżonych włosach i niewielkiej, starannie utrzymanej bródce. Jak zwykle miał na sobie dobrze skrojony, jasny garnitur, a pod pachą trzymał nieodłączną aktówkę.

– Co słysząc, Zosieńko? – uśmiechnął się do sekretarki. – Dyrektor Czubacki u siebie?

– Siedzi u naczelnego – odparła odwzajemniając uśmiech.

– Dawno?

– Już chyba ze trzy godziny.

– Ciekawe, nad czym tak deliberują?

– To ty, Stefan, nic nie wiesz? – konfidentycznie ściszyła głos, dając znak Borodniczowi, by podszedł bliżej. – Koło południa przyjechali do dyrektora Krzepika jacyś dwaj ze zjednoczenia. Naczelny kazał poprosić Czubackiego i od tej pory żaden z nich nie wyściubił nosa z gabinetu.

– Co się mogło stać?

– Nie mam pojęcia – bezradnie rozłożyła ręce, wypadło to jednak jakoś mało przekonywająco. – Dwa razy nosiłam im kawę, ale niestety nic nie udało mi się podsłuchać...

– Nie cygań! – Borodnicz z niedowierzaniem pokręcił głową. – Kto jak kto, ale ty, Zosiu, zawsze potrafisz wyczuć każdą nowinę na kilometr!

– Nie tym razem.

– Ależ kochanie... – nachylił się, z teatralną żarliwością całując Zdrojecką w rękę. – Chyba mnie możesz zaufać?

– Kiedy ty zaraz wszystko wypaplesz.

– Bóg mi świadkiem, że pary z gęby nie puszczę!

– Słowo?

– Mur!

– Więc słuchaj! – wstała zza biurka i chwyciwszy Borodicz za guzik od marynarki przyciągnęła go ku sobie. – Na widok tamtych dwóch ze zjednoczenia naczelny zrobił się błądy jak ściana, a później kawę zamawiał nie on, tylko Czubacki.

– Naprawdę?

– Uhm...

– Czyżby starego... – Borodicz uśmiechnął się drwiąco, wykonując gest, jak gdyby dawał komuś klapsa.

– Niewykluczone...

Dziewczyna najwyraźniej miała zamiar jeszcze coś dorzucić, ale spostrzegłszy otwierające się niespodziewanie drzwi do gabinetu dyrektora naczelnego niemal odruchowo odskoczyła od Borodicza. Do sekretariatu wkroczył wysoki, szczupły mężczyzna koło pięćdziesiątki, w dużych, przyciemnianych okularach. Sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego i raz po raz gładził się po okazałej łysinie.

– Pani pozwoli jeszcze kawusi, panno Zosieńko – poprosił z uśmiechem Zdrojecką. – Trzy szatany, a dla mnie odrobinę słabszą...

– Już parzę, panie, dyrektorze!

– I jeszcze jedno – głos dyrektora zabrzmiał bardziej urzędowo. – Proszę odwołać jutrzejsze spotkania dyrektora Krzepika i zawiadomić naszą kadrę kierowniczą, że o dziesiątej będzie odprawa.

– W gabinecie pana dyrektora?

– U mnie jest trochę ciasno. Lepiej niech się zbiorą w sali konferencyjnej.

– Rozumiem.

– To by było na razie wszystko.

– Panie dyrektorze! – sekretarka nieśmiało, jak gdyby z wahaniem zrobiła krok w kierunku Czubackiego. – Czy można panu pogratulować?

– Na gratulacje przyjdzie czas, kiedy wyciągnę przedsiębiorstwo z bagna, w które pomimo moich protestów zostało wpakowane! – zagrzmiał dyrektor z emfazą, wskazując znacząco drzwi gabinetu Krzepika.

– Załoga pana nie zawiedzie! – pośpiesznie zapewnił Borodicz. – W każdym razie ja dołożę wszelkich starań...

– Oczywiście, panie kolego, oczywiście! – niecierpliwie przytaknął Czubacki. – Wszyscy dołożymy starań – dodał sloganowo.

– Korzystając z okazji chciałbym coś pokazać panu dyrektorowi – kierownik kontroli wewnętrznej skwapliwie wyciągnął z aktówki kilka spiętych spinaczem dokumentów. – Rozumiem, że pan dyrektor jest teraz bardzo zajęty, a ja tak nie w porę, sprawa jednak wydaje mi się ważna...

– Co to ma być? – Czubacki skrzywił się niechętnie. – Jakaś faktura? Odmowa akceptu...?

– Na fakturze figuruje podpis dyrektora Krzepika, ale zważywszy, że wystawiający dokument magazynier Marecki podlegał bezpośrednio panu dyrektorowi, pomyślałem...

– Wiecznie to samo! – Czubacki przerwał Borodiczowi, gniewnie podnosząc głos. – Kolega Krzepik bez porozumienia ze mną podejmuje jakieś bzdurne decyzje, a ja muszę je później odkręcać. Ale dosyć tego dobrego! – buńczucznie potrząsnął pięścią. – Jutro z samego

rana proszę wszystko wyjaśnić z dyrektorem Krzepikiem. Jeśli faktycznie coś nie gra, niech sam się martwi, jak mi sprawę przekazać przed swoim oficjalnym odejściem!

Nie czekając na odpowiedź Czubacki odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami gabinetu dyrektora naczelnego. Zaskoczony takim obrotem rzeczy kierownik kontroli wewnętrznej jeszcze przez dłuższą chwilę z niezbyt mądrą miną spoglądał na trzymane w ręku dokumenty. Dopiero cichy śmiech sekretarki skłonił Borodzicza do schowania ich z powrotem do aktówki.

– Nowy szef dał ci kosza – nie bez ironii zauważyła dziewczyna. – Ale nie martw się, Stefan! – dodała pocieszająco. – Takie jest życie...

– Pies z nim tańczył! – odburknął ze złością. – Przed pożegnaniem z Krzepikiem mógł mieć na niego jeszcze jednego haka, skoro jednak jasnie pan nawet nie raczy zajrzeć do dokumentów...

– Trzeba było przyjść z nimi przed miesiącem... A zresztą sam słyszałeś, jak się wydzierał. Trzymam zakład, że ci faceci ze zjednoczenia nie uronili ani jednego słowa z tyrady naszego nowego naczelnego.

– Zostawmy to! – zbagatelizował sprawę Borodzicz. – Wiesz, mam pomysł – zmienić temat. – Może wypuścilibyśmy się gdzieś dziś wieczorem?

– Nie żartuj!

– Mówię całkiem serio...

– Przecież dobrze wiesz, że niedługo wychodzę za Winnickiego, a on jest okropnie zazdrosny.

– Rysiek nie musi o niczym wiedzieć, a my zabawilibyśmy się jak dawniej...

– Wykluczone!

– Zosieńko – bez skrępowania objął sekretarkę i na poły żartobliwie cmoknął ją w policzek. – Nie udawaj, że jesteś taka święta!

– Uspokój się, wariacie! – fuknęła ze złością. – Jeszcze ktoś wejdzie...

Nie zrażony protestem chciał już ponownie pocałować Zdrojecką, kiedy jak gdyby na potwierdzenie jej obaw otworzyły się drzwi z korytarza. Spłoszony Borodzicz puścił dziewczynę, zerkając niepewnie na stojącego w progu barczystego, dwudziestokilkuletniego mężczyznę w wytartych dżinsach i skórzanej kurtce. Winnicki zmełł w ustach jakieś przekleństwo i gniewnie zmarszczywszy brwi ruszył ku tamtemu.

– Czołem, Rysiu! – wymamrotał Borodzicz niezbyt składnie. – Co słychać?

Przybyły z niepohamowaną furią chwycił kierownika za kłapy marynarki i potrząsnął nim jak zabawką.

– Tyle razy mówiłem, żebyś odwalił się od Zośki! – syknął przez zaciśnięte zęby. – Koniecznie chcesz, żebym ci w końcu gnaty poprzetrącał?!

– Ależ Rysiek! – Borodzicz usiłował cofnąć się przed naporem Winnickiego. – Co tobie? Przecież ja jej nawet palcem...

– Już ja wiem, co ty kombinujesz! – narzeczony Zdrojeckiej bezceremonialnie popchnął kierownika w kierunku ścian. – Zbyt dobrze cię poznałem, żebym się dał zrobić w konia!

– Dajcie spokój! – wtrąciła się sekretarka. – Nie macie już gdzie urządzać awantur?

Winnicki puścił Borodzicza.

– Z tobą też powinienem porozmawiać poważnie – warknął, odwracając się z nie wróżącą nic dobrego miną do dziewczyny. – Obiecałem zapomnieć o twojej przeszłości, ale pamiętaj, że nie życzę sobie, żebyś zadawała się z byłym gachem!

– Jesteś przewrażliwiony...

– Tylko nie odwracaj kota ogonem! Kiedy przyuważyłem tego drania, jak popylał do sekretariatu, od razu mi zaświtało, czego tu szuka...

Winnicki miał zamiar dorzucić jeszcze kilka cierpkich uwag pod adresem narzeczonej i Borodzicza, powstrzymało go jednak ciche pukanie. Chwilę później do sekretariatu wsunął

się szczupły, blady mężczyzna w szarym, mocno zniszczonym swetrze i wygniecionych spodniach.

– Bardzo przepraszam, pani Zosiu, że zawracam głowę – zaczął nieśmiało. – A właściwie, to może lepiej wpadnę jutro... – dodał, spostrzegłszy wzburzenie obecnych.

– Już pana puścili? – bąknęła sekretarka z nie tajonym zaskoczeniem.

– Owszem i pomyślałem sobie, że warto byłoby wrócić tutaj do pracy...

– Rozmawiał pan z kadrową, panie Waldku?

– Podobno nie może mnie przyjąć bez decyzji pana dyrektora.

– Szef teraz zajęty, a zresztą od jutra będziemy mieli nowego.

– To chyba nawet dla mnie lepiej – Cieciewicz uśmiechnął się nieporadnie. – Gdyby zechciała pani zapisać mnie na rozmowę...

– Oczywiście, panie Waldku, nie wiem tylko, czy szef...

Z głośnym trzaskiem otworzyły się drzwi gabinetu dyrektora naczelnego i stanął w nich wyraźnie już zniecierpliwiony Czubacki.

– Co jest z tą kawą, pani Zosiu?! – rzucił ostro. – Ile, u diabła, można czekać?!

II

– Pośpiesz się pan, panie Grudek! – niewysoka, drobna, blisko siedemdziesięcioletnia sprzątaczką o pomarszczonej twarzy, ze sporym wiadrem, z którego wystawał kij od szczotki, energicznie ciągnęła za rękaw tęgiego mężczyznę w roboczym kombinezonie. – Zaraz ósma, a męska toaleta nie posprzątana!

– Wielka mi rzecz! – Grudek lekceważąco wzruszył ramionami, nawet nie spojrzawszy w stronę wiszącego w głębi korytarza zegara ściennego. – Nikomu korona by ze łba nie spadła, gdyby poszedł za potrzebą piętro wyżej.

– Bójże się pan Boga! – sprzątaczką aż szczerknęła wiadrem ze szczerzego oburzenia. – Przecież tu obok siedzą wszystkie dyrektory!

– Co się pani przejmujesz – odparł ze stoickim spokojem. – Dyrektory mają własny sracz, bo im podobno nie honor sadzać tyłki na wspólnym sedesie.

– W końcu zawsze to władza...

– Aleś pani niedzisiejsza, pani Baroniowa! – Grudek roześmiał się hałaśliwie. – Jaka tam z nich władza...

– Mój złociutki! – proszącym gestem złożyła ręce. – Otwórz mi tę toaletę, bo jeszcze powiedzą, że nie chciało mi się sprzątać i umyślnie gdzieś klucz zapodziałam.

– Co ja mam z tą kobitą! – ustąpił, sięgając z ciężkim westchnieniem po stojącą na podłodze skrzynkę z narzędziami. – Bóg mi świadkiem, że robię to tylko dla pani... A swoją drogą, nie powinno się tego sracza otwierać, dopóki nie wymienię rezerwuaru. Trzy dni temu przygotowałem sobie, co trzeba, i złożyłem w kąciuku. Przedwczoraj przychodzę z drabiną, żeby zabrać się do roboty i co widzę?! – teatralnym gestem podniósł wolną rękę do góry. – Jakaś cholera ukradła kolanko! I pomyślałby kto, że tu same inteligentne ludzie pracują...

Na korytarzu pojawiło się kilku śpieszących do swych pokoi pracowników biura Zakładów Elektrotechnicznych. Grudek obrzucił ich niechętnym spojrzeniem i mruknawszy coś jeszcze pod nosem ruszył wolnym krokiem w kierunku widniejących przy końcu korytarza drzwi z charakterystyczną tabliczką. Zadowolona z takiego obrotu rzeczy sprzątaczką podreptała za nim skwapliwie.

Chwilę później byli już na miejscu. Grudek sięgnął do skrzynki i wyciągnął z niej pokaźny pęk kluczy. Przez dobre kilka minut usiłował dopasować właściwy. Wreszcie zamek ustąpił. Grudek naciskał właśnie klamkę, kiedy za jego plecami zatrzymał się nie ogolony, przyszczaty chłopak. Mógł mieć najwyżej coś koło dwudziestki, a ubrany był w brudne

sztruksowe spodnie i rozdartą na łokciu ortalionową kurtkę. Jego wygląd świadczył wymownie, że chłopak stosunkowo niedawno musiał wypić sporą dawkę alkoholu.

– Co to, szefuniu – wybełkotał – włamujemy się do kibelka?

– Że też pan wstydu nie ma, panie Pręgoła! – Baroniowa potrząsnęła głową z nieklamany zgrozzeniem. – Od samiutkiego rana w pijanym widzie!

– Wypił człowiek kropelkę i zaraz taki krzyk – odparł tamten z urazą.

– Nie wiem, czy ta kropelka zmieściłaby się w półlitrowce – ironicznie zauważył Grudek. – Gorzała na kilometr od pana zajeżdża. Lepiej uważaj pan, żeby kadrowiec albo któryś z dyrektorów pana nie przyuważył.

– Teraz to oni mi mogą naskoczyć – Pręgoła zgiął przedramię w ordynarnym geście. – Jeszcze bym im powiedział do słuchu!

Sprzątaczką pogardliwie wzruszyła ramionami i otwarłszy drzwi ruszyła do toalety. Również i Grudek najwyraźniej nie miał ochoty na dalszą dyskusję z Pręgołą. Odwrócił się tyłem do chłopaka i schowawszy klucze do skrzynki z narzędziami chciał odejść, zaledwie jednak zdołał zrobić kilka kroków, osadził go na miejscu przeraźliwy krzyk Baroniowej.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI